



Diabelskie kłopoty czwartego Wieszczu

2018-11-14

26 listopada 1898 r. w funkcjonującym od kilku lat krakowskim Teatrze Miejskim wystawiono trzy jednoaktówki. Były to: „Warszawianka, pieśń z roku 1831”, „Wspomnienie, obrazek dramatyczny” oraz „Noc w Belwederze, obrazek historyczny”.

Michał Kozioł

Podsumowując spektakl recenzent konserwatywnego, poważnego i bardzo wpływowego dziennika „Czas”, pisał: „Piękny wieczór spędziliśmy w teatrze. Wywołano na scenie podniosłe wspomnienia tego bohaterskiego roku, który był najwspanialszą epopeją (!) i najstraszniejszym dramatem, roku pełnego szczytnych radości, upajających zwycięstw i okropnych rozczarowań, który jakkolwiek krytyka historyczna będzie go oceniać, pozostanie zawsze cudownym epizodem naszego narodowego życia”.

Z trzech wymienionych wyżej jednoaktówek tylko „Warszawianka” na trwałe zapisała się w dziejach polskiego dramaturgii. Trudno się temu dziwić, przecież jej autorem była sam Stanisław Wyspiański. W jej pierwszym wystawieniu brało udział grono wybitnych aktorów, czyli panie Przybyłko i Siemaszkowa, panowie Kotarbiński, Siemaszko, Sobiesław, Zawadzki oraz Solski.

Po pomoc do „Djabła”

Niewątpliwie takie wydarzenie nie mogło pozostać bez należnego echa. Nie trzeba było czekać na nie zbyt długo. Ilustrowany dwutygodnik satyryczno-humorystyczny „Djabł” w numerze z 1 grudnia 1898 r. zamieścił dwa listy, jakie rzekomo redakcja tego pisma otrzymała z „tamtego świata”. Autorem pierwszego i znacznie obszerniejszego miał być generał Chłopicki. List ów, zaadresowany do „Łaskawego Mości Pana Djabła Dobrodzieja”, zaczynał się od słów: „Udaję się do Ciebie z prośbą o wystąpienie w mojej obronie”. Sprawa musiała być poważna, skoro stary generał, od czterdziestu czterech lat spoczywający na krzeszowickim cmentarzu, aż diabelskiej pomocy potrzebował. Rzeczywiście generał żalił się, że jakiś „świszczypałka” opisał go w sztuce „Warszawianka”. A sztukę tę wystawiono w krakowskim teatrze. W swoim rzekomym liście burzony dyktator z czasów powstania listopadowego pisał m.in.: „Klnę się honorem wojskowym, że jako żywo takich błazeństw w życiu nie gadałem, jakie mnie włożył w usta ów mentecaptus, pisarek zbzikowany. Nie znałem też żadnej takiej Maryi, bo za moich czasów wariatki siedziały pod kluczem. Piosnkę Imć Pana Delavigne’a znałem, ale żeby uczciwe panienki warszawskie wybębniały ją na klawicymbale w chwili bitwy grochowskiej i żeby generałowie zamiast bić się, włączyli się ze mną za dzierlatkami i tę piosenkę razem z niemi śpiewali, to takie horrendum, jak mi Bóg miły, tylko w pustym łbie powstać mogło. ...Co do języka wreszcie, to chociaż nie byłem literatem, ale mówiłem po polsku, jak Pan Bóg przykazał, a preceptor nauczył – to też nie naigrywałem się z mowy ojczystej, nie wykręcałem nią jak szewc kopytem”. List kończył się apelem do „Djabła”, aby się za śp. generałem ujął i „temu młodzikowi natarł uszu za poniewieranie pamięcią ludzi, co życie swoje w ofierze nieśli krajowi”.

Autorem drugiego listu, jaki rzekomo redakcja otrzymała z tamtego świata, był sam Adam Mickiewicz. List ten jest stosunkowo krótki, warto więc zacytować go w całości: „Kochany Djabło. Bądź łaskaw



przysłać mi najnowszą gramatykę polską i najnowsze podręczniki stylistyki, poetyki i ortografii, bo nie mogę połapać, czytając utwory waszych najmłodszych poetów”. Kpina ze wszystkiego oraz wszystkich oraz przesada były zawsze i są także dziś przywilejem satyryków. Dlatego nie dziwny się, że „Djabeł” nazywa Stanisława Wyspiańskiego „młodzikem” i zalicza „czwartego wieszczą” do grona „najmłodszych poetów”. Autor „Warszawianki” w chwili jej pierwszego wystawienia liczył już prawie 30 lat, urodził się bowiem w styczniu 1869 r. W tamtych czasach osoba tuż przed trzydziestką absolutnie nie zasługiwała na miano „młodzika”.

O „Warszawiance” na poważnie

Zdecydowanie bardziej przychylnie niż „Djabeł” przyjęła „Warszawiankę” krakowska prasa codzienna. Recenzent „Czasu” postawił tezę, że jest to raczej poemat niż dramat, poetyczna fantazja, „utwór wyobraźni, który dość trudno wchodzi w ramy sceniczne”. Recenzent „Nowej Reformy” Władysław Prokesch – którego Tadeusz Boy-Żeleński okrutnie wykpił w „Znasz li ten kraj”, książce o krakowskiej cyganerii artystycznej – stwierdzał: „»Warszawianka« grana była ślicznie, a stylowa, wysoce artystyczna wystawa dodawało niemało poezji obrazowi. (...) Niema rola grenadiera znalazła znakomitego przedstawiciela w p. Solskim”.

Ta opinia Ludwika Prokescha o odegraniu przez Ludwika Solskiego roli Starego Wiarusa nie była odosobniona. Recenzent „Nowej Reformy” pisał: „W »Warszawiance« ruchu wcale nie ma, jest jedna jedyna scena, która ożywia nieco obraz monotony, jest nią wejście starego żołnierza z raportem do generała Chłopickiego. Żołnierz ów przynosi wieść o porażce dywizji Żymirskiego. P. Sol ski, grający żołnierza, zrobił arcydzieło z tej milczącej roli; za wejściem jego całe audytorium odczuło grozę sytuacji, a wrażenie było tak potężne, że postać starego wiarusa wciąż przed oczyma stała, choć go dawno na scenie nie było. Nie zatarły tego wrażenia ani późniejsze tyrady Chłopickiego, ani furie Marii, ani późniejsza w następnych obrazkach, zresztą bardzo ładna, gra artystów. Żołnierz wciąż żyje w pamięci!”. Natomiast recenzent „Czasu” tak opisał wejście Starego Wiarusa: „Stary żołnierz, cały oblepiony błotem i krwią, ciężko ranny, ostatnim wysiłkiem woli podchodzi krokiem marszowym do generała, oddaje mu raport i skrwawioną wstęgę, potem salutuje i odchodzi. To pojawienie się gońca z bitwy jest bardzo ładnym pomysłem, a trzeba od razu dodać, że p. Sol ski tę niema rolę odegrał z prawdziwym artyzmem. Stworzył on postać tak żywą i tak pełną poważnej grozy, że jego krótkie przejście przez scenę wywarło u całej publiczności przejmujące wrażenie”.

Spór o Starego Wiarusa

Jak widać, recenzenci byli zgodni w ocenie. Bez wątpienia Mistrz Sol ski, liczący wówczas 33 lata, w genialny sposób zagrał rolę Starego Wiarusa. Jednak, jak zawsze, znaleźli się malkontenci, którzy nie całkiem bezpodstawnie dostrzegli pewne mankamenty w postaci wykreowanej przez tego wielkiego aktora. Owe zastrzeżenia zebrał Stanisław Broniewski, wybitny znawca XIX-wiecznego Krakowa. Ukazały się one w pochodzącym z 1975 r. kolejnym tomie serii „Cracoviana” Wydawnictwa Literackiego. Jeden z rozdziałów nosi tytuł „Kłopoty z Wiarusem Wyspiańskiego”. To w niej Broniewski cytuje fragment listu Wojciecha Kossaka, w którym ów malarz, ale także wybitny znawca dziejów dawnego polskiego wojska i polskiej tradycji wojskowej, pisze: „Żołnierz polski (piechur) z 1831 r. zawsze miał mundur granatowy z żółtym. ... Były to tradycyjne kolory piechoty polskiej ... Nigdy amarant z granatowym w piechocie. Pan Sol ski, którego w tej roli widziałem, jest drobny i za marny do



niej. Królestwo Kongresowe dostarczało swej małej armii najprzedniejszego rekruta; czy w linii, czy w Gwardii chłopcy były jak dęby. Przecież to żołnierz w. ks. Konstantego, starzy szli w inwalidy, a i tym nie wolno było bród nosić ...” . Jak widać Wojciech Kossak nie był zachwycony ani postawą Starego Wiarusa, ani kostiumem, ani zarostem. Uwadze wybitnego znawcy polskich zwyczajów wojskowych nie mogło ujdąć także i to, że Solski salutował nie dwoma palcami, lecz całą dłonią, tak jak salutowali cesarscy wojacy.

Z zarzutem mało atletycznej postury u genialnego artysty, jakim niewątpliwie był Ludwik Solski, można śmiało polemizować. Swoim talentem i grą potrafił on z pewnością przekonać publiczność, że tak właśnie powinien wyglądać bohater spod Olszynki Grochowskiej. Trochę gorzej było z zarostem, barwą wyłogów oraz sposobem salutowania. Prawda, że Stary Wiarus wracał z pola bitwy, że walczył od kilku dni i z pewnością nie miał możliwości ogolenia się. To jednak uzasadniało tylko kilkudniowy zarost, a nie solidną brodę. W kwestiach mundurów trudno było dyskutować z takim znawcą tematu jak Wojciech Kossak. Podobnie było też z oddawaniem honoru. Zarówno Solski, jak i Wyspiański milcząco przyznali Kossakowi rację. W kolejnych scenicznych realizacjach „Warszawianki” wyłogi były już żółte, a Stary Wiarus salutował zgodnie z polską tradycją. Zrezygnował też Mistrz Solski z obfitego zarostu, choć z pewnością uczynił to z żalem, słynął bowiem z zamiłowania do „mocnej” charakteryzacji. Wprowadzenie tych zmian potwierdza barwny rysunek Stanisława Wyspiańskiego z 1904 r., na którym niemający jeszcze czterdziestki aktor wygląda rzeczywiście bardzo sędziwie, ale i zarost ma mniej obfity i saltuje prawidłowo, a i rabaty, kołnierz i mankiety mundurów są żółte.

** Na zdjęciu przedstawienie „Warszawianka” Stanisława Wyspiańskiego w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, 1937 r.*